

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA	kwartalnie	miesięcznie
we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
na państwie austriack.	4 " 80 "	1 " 60 "
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sz.
Węgry niemieckiej	5 " "	1 " 90 "
Szwecji i Danii	6 " "	2 " "
Francji	30 franków	7 franków
Anglii i Belgii	17 " "	6 " "
Włoch i Szwajcarii	23 " "	6 " "
Tureji i ka. Nadd.	17 " "	6 " "

Numer pojedynczy kosztuje 3 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłata przyjmuje:
 Biuro Administracji „GAZETY NARODOWEJ” przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austriackie.
 OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drukiem 6 centów, oprócz opłaty stałej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.
 Przedpłata i ogłoszenia na całą Francję przyjmują jedynie p. Ludwik Piński w Paryżu Boulevard du Prince Eugene 69.
 W Wiedniu przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę Biuro anonsowa p. Alojzego Oppelka, Wollzeile Nr. 22.
 LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco”.
 LISTY reklamacyjne nie odpisują się na ulogę frankowania. REKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Głosy z kraju.

(O lwowskiej szkole rzemieślniczo-przemysłowej.)

Każdy to gotów przyznać, iż wykształcenie młodzieży sposobiejsze się do rzemiosł lub przemysłu czyli tak zwanych chłopów terminatorów, jest rzeczą ważną i niezbędną, lecz aby uznanie to w ogólności i w szczególności w życie wprowadzono, na to nie wielu opiekunów dotąd się u nas znalazło, chociaż wszyscy światli z grona naszych rzemieślników i przemysłowców, przypatrzawszy się bądź pośrednio bądź bezpośrednio stanowi rzeczy na Zachodzie, przyszli do przekonania, że praca sama, praca surowa, nieokreślona, już nie wystarcza do współzawodnictwa z rękodzielnictwem zagranicą, i że będzie próżnem tylko wysileniem, jeżeli się nie oprze na nauce, na umiejętności, która taką powagę nadała całemu Zachodowi.

Przeciwstawianie naszych rzemiosł i przemysłowości z Zachodniemi, nie wytrzymuje porównania w żadnym względzie, porównanie zaś szkoły rzemieślniczo-przemysłowej lwowskiej (w innych bowiem miastach Galicji nie ma ani śladu podobnej szkoły) z szkołami Zachodu już tylko śmiech wzbudzić może. Szkoła ta jest taką anomalią w stosunku do celu przeznaczającego, jak oświecenie szerokiej przestrzeni kopalń w Wieliczce jedną łojową świeczką, bo ani dotacja tej szkoły, ani lokalność, ani urządzenie tejże, ani liczba nauczycieli, przypadająca na tyle rozlicznych przedmiotów, ani potrzebne przybory do wykładu tychże, ani zachęcenie i nadzorowanie do pilnego uczeszczenia uczącej się młodzieży, zgoła nie odpowiadają choćby najskromniejszym wymagom szkoły dla miasta, pierwszego w kraju, i w całym państwie nieopóźnione miejsce zajmującego.

Ostatnimi dniami czytając z uwagą sprawozdania z obrad naszej Rady miejskiej i śledząc starobliwość jej pod względem ulepszenia bytu szkół ludowych — nie znalazłem nic, co by mogło świadczyć o równej pieczołowitości reprezentantów stołecznego miasta około szkoły rzemieślniczo-przemysłowej, i właśnie okoliczność ta powoduje mnie do rzucenia niniejszych słów kilku na papier.

Szukając przyczyn niekorzystnego stanu tej szkoły, widzimy, że opieka i utrzymanie tej szkoły jest chociaż pod każdym względem w życiowych, jednak w niewłaściwych rękach. Izba bowiem handlowo-przemysłowa, mając nadzór i kierownictwo w ręku, nie posiada potrzebnych do prowadzenia tej szkoły funduszy. — Izba zasługuje na tem większe uznanie, że nie mogąc poddać ciężarowi ze względu finansowego, nie paszcza go z rąk, oczekując aż wia-

ściwa siła ją wyręczy, bo wypuściwszy szkółkę tę z opieki swej, jak nikt prawie o jej istnieniu nie ma dotąd wieści, tak przypadałaby, żeby i kur o nią nie zapiał.

Po 2e miejscowość tej szkoły jest najniekorzystniejsza w świecie. Młodzież uczy się w pożyczanych salach szkół głównych albo handlowych albo realnych; rysunki odbywają się w sali wykładowej na zwykłych ławkach szkolnych wąskich i niskich, przeznaczonych tylko dla drobnej młodzieży, gdy tymczasem młodzież rzemieślnicza często gęsto doroslejsza się natrafia. — W tych pożyczanych salach ani nauczyciele swych rekwizytów pochować — ani młodzież swych przyborów do rysunków lub nauki zostawić lub złożyć, ani rysunków podług modeli lub ciał regularnych lub z natury odrabiać nie może — co przecież jest najważniejszą rzeczą dla rzemieślnika — bo uczenie się rysunków wyłącznie z litografowanych wzorków, jest niedostateczne i chybiające celu, a o modelowaniu w glinie, które zagrańcą tak świetne wydaje rezultaty, przy tym składzie miejscowości ani pomyśleć nie można; — profesorowie i uczniowie składają książki w kancelarji Izby handlowo-przemysłowej lub w szafkach na korytarzu, narażając je na wyprzątanie przez złych ludzi. Miasto, wynajmując lokale na szkołę mogło się przecież zainteresować miejscowością dla szkoły, najbliższej jej obchodzącej. Rada miejska ma wprawdzie myśl wystawienia osobnej szkoły przemysłowej, lecz wykonanie odkłada ad Calendas graecas.

Po 3e szczupłość funduszy Izby handlowo-przemysłowej nie pozwala jej wielełożyć na książki do nauki, na wzory rysunkowe i na modele, a chociaż nie wglądaliśmy do zbiorów tej szkoły, zdają nam się one jednak niewiele obiecujące, skoro u uczącej się młodzieży od kilku lat widzimy jedne i te same sztuczki i rysunekki, odzyskane rok po roku, jakby w świecie przemysłowym nie było żadnego postępu; a zagrańcą ma przecież tyle rozmaitości i świeżości, że aż nas zazdrość i żal bierze, gdy nasza młodzież skazana jest na tracenie czasu przy odrabianiu błahych a nieprzydatnych drobniostek.

Po 4e: Przy tak smutnym stanie szkoły młodzież nasza rzemieślnicza i przemysłowa, mając z natury niezaprzeczone zdolności, mogłaby coś przecie jeszcze korzystać, gdyby na tych parę godzin w tygodniu pilnie uczeszczała, ale jak to widzimy z wykazów, w dzienniku tym podanych, ledwie piątą część odwiedza szkołę. Czyż w tem winą? — Przecież nie młodzieży, bo ta czy rzemieślnicza, czy arystokratyczna, czy rolnicza, czy polska, czy niemiecka niezbyt pochopna do siedzenia kilka godzin przy nauce, lecz do tego trzeba nadzoru a nawet czu-

przymusu. Czemuż tego nie czynią rodzice terminatorów albo ich zastępcy panowie majstrowie? Czemuż ten i ów nie przyjdzie do szkoły wywieść się o pilności, o postępie swego dziecka lub pupila? Przy urzędzeniu dotychczasowego szkoły, wymaganie to połączone jest z wieloma niedogodnościami, ale dbały o oświatę terminatora ojciec czy majster, mógłby to uczynić, a jak to mówią: korona z głowy by mu nie spadła. Za granicą są jednak środki odpowiednie dogodności tej i nadzorowanit uczącej się młodzieży, ale zawsze potrzeba jeszcze dobrej woli i trochę zainteresowania się swym pupilem. Najprzód tedy majster musi mieć chęć posyłania terminatora swego do szkoły — bo nam się tutaj słyszeć trafo na własne uszy, — że pewien pan majster chłopca, proszącemu się o pozwolenie chodzenia do szkoły, wręcz powiedział: „mój ojciec ani ja do szkoły jakiegokolwiek nie chodziliśmy, a dobrze nam z tem, i o mam kamieniec a jeszcze mogę nieponiów jak ty durno utrzymywać.” Pozwoliwszy potem zapisać się chłopcu do szkoły, nietylko pod żadnym względem nie powinien go w przeznaczonych do nauki godzinach w domu zatrudniać i zatrzymywać, ale owszem dopilnować, by żona jego i czeladnik od szkoły go nie odrywali; wiemy bowiem, że najczęściej w tem przyczyna leży, iż chłopiec opuszcza szkolne godziny bo mu pani majstrowa w kuchni pomagać każe, albo czeladnik za swym sprawunkiem wysłał. W takim razie daremne są usiłowania nauczycieli, by zachęcić młodzież do nauki, daremne są wyznaczone kary pieniężne za opuszczenie godzin, daremne groźby niewydania świadectwa szkolnego, i daremne wszystkie wykazy do namiestnictwa nieuczeszczonej młodzieży, z prostej przyczyny, bo terminator więcej się boi swego majstra, jego żony lub nawet czeladnika, niż nauczycieli, inspektorów Izby handlowej lub miejskiej, którzy czasami są przytomni udziału nauki. Pociągając zaś majstrów do odpowiedzialności, to wykonanie tego podpada różnym fatalnościom a w końcu uniewinniają się, że chłopiec mimo woli i wiedzy majstra opuszcza szkołę, co częstokroć i słuszną jest prawdą. Zagrańcą bardzo trafne znajdujemy w tym celu urządzenie: Każdy chłopiec zapisujący się dostaje książeczkę, którą każdego razu przy wstępie do szkoły oddaje odzwiernemu, ten wybija stampilę z datą dnia w którym szkoła się odbywa, i zwraca tę książkę przy wychodzie każdemu uczniowi. Majster przeto może się na razie przekonać o pilności terminatora, nauczyciele zaś robiąc wykazy nieuczeszczonej młodzieży podają sposobność władzom do łatwego przeglądu, by te mogły pociągnąć do odpowiedzialności niedopełniających swych zobowiązań.

Naszym zdaniem Rada miejska powinna się

jak najspieszniej szkołę rękodzielniczo-przemysłową zająć gorliwiej niż dotąd, uwolnić Izbę handlową od ciężaru nad jej siły, bo czyżby dzieci pobierają naukę w szkole przemysłowo-rękodzielniczej, jeżeli nie synowie obywateli miasta? gdzie te dzieci wykształceni się będą pracować i przyczynić się do dobrobytu swego i krajowego jeżeli nie w mieście? Któż jeżeli nie w najznaczniejszej części te dzieci mają się stać obywatelami miasta? Słowem, interesem jest wyłącznie miasta mieć staranie o szkołę rękodzielniczo-przemysłowej. Gimnazjami się opiekować, jest dla miast które to mogą czynić, chwalebne, korzystne dla całego kraju; ale szkoły przemysłowe i realne przy najtrudniejszych stosunkach czy finansowych czy innych, muszą przedewszystkiem stać na pierwszym planie; jestto kwestja zbyt ważna by ją lekceważyć, zbyt nagła, by ją odkładać na późniejsze czasy.

Nam trzeba raz zacząć porządek dawać uczyć swe dzieci. Zrobiliśmy początek z wykładami niedzielniemi, ale aby wykłady niedzielne mogły prawdziwy przynieść skutek dla młodzieży terminatorskiej, potrzeba jej należytego przygotowania, a to dać może tylko szkoła rzemieślnicza, dobrze prowadzona i zaopatrzona: inaczej dzieci nasze będą niezadługo narzekać na ojców, przypisując im słuszną winę, iż łada przybył, byle więcej przemysłny i więcej wykształcony — ruguje ich z własnego guiazda, z własnego kraju.

Dla urzędzenia szkoły miasto powinno w ciągu tego roku szkolnego wysłać człowieka zdolnego do zagranych szkół tego rodzaju, by się mógł rozpatrywać w urzędzeniach tych szkół. Wiemy, że wydział rady miejskiej miał to w planie, lecz że dotąd odwleka tę kwestję, nie możemy sobie tego inaczej tłumaczyć, jak że czeka wakacji; wiemy zaś, że ta pora najmniej jest właściwą do badania zakładów szkolnych. Sądymy także, że wysłannik powinien być człowiekiem fachowym, nie koniecznie jurystą, ale przedewszystkiem technologiem, umiejętnie wykształconym a przytem mającym praktykę rozległą w fabrykach i warsztatach, znawcą rzemiosł i przemysłowości, by mógł łatwiej urzędzenia i przybory w celu udzielania nauki rozpoznać, i radzie miejskiej do uchwały przedłożyć.

Tych kilka uwag czuliśmy się być spowodowani znan. Redakcji udzielić, by jeżeli już nie co do joty, przynajmniej o ile możliwości stan terażniejszy szkoły rzemieślniczo-przemysłowej wszedł w rachubę rady miejskiej, a gdyby okoliczności nie daly jej na razie poczynić jakichś ulepszeń, by przynajmniej z początkiem roku szkolnego na innej i więcej odpowiedniej stopie szkoła stanąć mogła. Czas terażniejszy bowiem

Szymel Jankielowicz Kaftan.

Podajemy tu życiorys męża, który w mniejszym zakresie, środkami mniejszemi, jak s. Wincenty a Paulo i O. Bandonin, ale z nie mniejszą wiarą i poświęceniem, jako prawdziwy geniusz serca zdziałał więcej, niż świetne geniusze woli i głowy. Tych dzieła liczą ludzie za życia i po śmierci zapisują w grube książki, na posągi i medale; dzieła niejednego geniusza serca wspomni zaledwie drugie pokolenie, a wnuk wyratowanego z nędzy, nawet nie wie nazwiska zbawcy.

Wileński korespondent Gazety Warszawskiej donosi:

Przed kilku dniami usnął się z bruku wileńskiego na wieczerze w innym świecie spocznienie jeden z rzadkich a godnych wszelkiego uczczenia ludzi. Zdziwili się bez pochyby nie tylko dalsi, ale nawet niektórzy wileńscy czytelnicy, skoro powiem, iż nieboszczyk, o którym mowa, był to pospolicity żyd w tachmanach, nieznan z rzeczy i z imienia, Szymel Jankielowicz z Kaftan. Ale także zadziwienie czytelnika ustąpić musi przed rzewniejszem uczuciem, jeżeli tylko zdołam odstąpić przed jego oczyma piękny wizerunek żywota tego, tak na pozór pospolitego a tak w gruncie niepowszednego człowieka. Niemordowane, a długim lat przeciąganie doświadczone jego wylania się na służbę bliźnim, obok zupełnego zaprzania siebie samego, jeżeli kiedykolwiek mogło uchodzić za pospolite, to chyba tylko w epokach głębokiej wiary i płomiennych wybuchów serca. Gdyby tedy nawet nie obowiązek uczczenia rzetelnej zasługi, to już sama osobliwość zjawiska dawałaby nam prawo do poświęcenia słów kilku pamięci tego enotliwego człowieka.

Szymel Kaftan, zwany też inaczej Szliżgól, przyszedł na świat około r. 1800 we wsi Raczuń, w powiecie oszmiańskim, niedaleko miasteczka Soly. Rodzina jego, wedle praktykującego się wówczas zwyczaj, trzymała z pokolenia w pokolenie dzierzawą karczmę i mały, niby kieszonkowy browarek, jakich wtedy było u nas prawie tyle co karczem. Niezamożny ojciec Szymla nie mógł mu dać rozległego w znaczeniu żydowskim wykształcenia. Nau-

czono go w Solach języka hebrajskiego, recytowania codziennych modlitw i odczytywania biblii, ale na zęglę po falach traktatów talmudu zabrakło środków i czasu. Ojciec potrzebował jego pomocy w domu: tym sposobem młody Szymel zamiast się zgubić w subtelnościach rabinów babilońskich i jerozolimskich, wykirował się tylko na prostego gorzelnika, ale za to wyszedł ze szkoły z niezamąconym na świat poglądem i niewystudżonem sercem. Jakoż dobrze się stało; w przeciwnym bowiem razie, przy charakterze uczuciowym i skłonnościach ascetycznych, które następnie same z siebie wybujały, stałby się niezawodnie młodzieniec straconym dla społeczności świętoszkim, jakich tyłu wśród naszej ludności żydowskiej talmud napłodził.

Jakie były późniejsze koleje Szymla Kaftana do 35 roku życia, z pewnością nie wiadomo; zresztą rzecz to dla nas obojętna. Powiadają że trudnił się gorzelnictwem w Oszmiańskim. Szkoła tylko, iż niewiadome są także z pewnością przyczyny, które skłoniły go w wieku męskiej dojrzałości wyrzec się dawnego rzemiosła i oddać się wyłącznie na usługi miłosiernego swym bliźnim. Utrzymują z podania, że wielka klęska rodzinna, jednoczesna strata małżonki i dzieci, sprawiła ten zwrot w jego umyśle i popchnęła ząkanego na nową drogę; ale to są tylko pogłoski ze strony, sam on bowiem rzadko się kiedy wynętrał z tej życia własnego chwili nigdy nie opowiadał nikomu. Cożkolwiekby, wiedziona myśl wylania się na usługi ludzkości, przybył Szymel wkrótce po roku 1835 do Wilna i wnet przystąpił do urzędystwiania zamiaru. Począł od tego, że stosunkowo lekką pracę w browarze zamienił na ciężki trud fizyczny w małej rękodzielnicy tabaki. Otrzymał ztąd szczyplę zarobek w jednej części wystarczał mu na wsparcie ubóstwa i na świece szabasowe, które do schronienia nędzarzy i do domów modlitwy co tydzień sam roznosił.

Obeznawszy się tym sposobem z miejscowymi potrzebami i dawszy poznać siebie gminie izraelskiej w Wilnie, aby zjednać jej zaufanie, swobodnie w miarę sił dla zaradzenia tym potrzebom mógł już następnie rozszerzyć zakres wykonywania swych planów. Wyjednał tedy z gotowością udzielone mu zezwolenie starszyny

żydowskiej na zbieranie składek po miesiące, i odtąd cały swój czas dzielił na chodzenie ze skarboną we dnie a pracę w rękodzielnicy po nocy. Milejący i potulny w chwilach zwykłego życia, był, jak powszechnie zeznają tutejsi izraelcy, pełen wymowy i namaszczenia podczas kwesty, którą poczytywał za pewien rodzaj kapłaństwa. Składki zbierał zwykle pomiędzy ludnością żydowską, ale nie raz się zdarzało, że i z ręki chrześcijanina grosz wdowi przesłiznął się do skarbony ubóstwa. Nikomu nie był narętnym, bo do nikogo nie zwracał się oświadczenia z prośbą; wysławiał tylko, stanawszy wpośród tłumu, zasługi miłosierdzia i obowiązki współczucia dla nieszczęśliwych. Datki pospolicie były nadzwyczaj drobne, najczęściej kapłał po groszu i po pół grosza; ale koniec końców, zbierało się po kilkanaście tysięcy do roku. Słyszałem od osób dobrze świadomych rzeczy, iż pozostałe po zmarłym rachunki, które sam dla siebie prowadził, wykryły, że w ciągu swego kwestarskiego zawodu zebrał i wydał na biednych około 400.000 złp.

Nie mogący albo wstydzący się zebrać byli w powszechności celem jego troskliwej opieki. Szczególniej jednak czuł Szymel nad opatrzeniem potrzeb do życia i kształcenia się biednych uczniów jednej szkoły hebrajskiej, tak zwanej „eszyba”. Szkoła ta, założona w ognisku najuboższej ludności żydowskiej, a od nazwiska swego założyciela znana pod imieniem Eszyba Ramales, jest rodzajem akademii talmudycznej, i liczy stu kilkudziesięciu uczniów, z których może połowa otrzymywała od Szymla szczyplę chne wprawdzie, ale cenne dlań wsparcie. Dalej następował szereg niedołączonych stańców, kalek, obłożnie chorych, położnie, których sam za cenny kwestarz umiał wyszukiwać po ciemnicach nile Żydowskiej, Szklanej, żmudzkiej i t. d. Wszystko to, częstokroć właśnie w najrozpaczelniejszych chwilach, spotykało go przy sobie jako widome narzędzie Opatrzności. My, co pojąć nie możemy, jak oboga ludność żydowska umie kilku groszami opętać codzienne potrzeby, nie jesteśmy pono w stanie dokładnie ocenić, ile nieszczęśliwych brało zasilek z ręki Szymla.

W pracy był niezamordowanym. Widziano go codzień od rana do nocy na nogach; tu zbierał jałmużnę, tam za ucinkany grosz zaku-

puje w kramiku wiktuały; dalej obladowany wezdekami i bochenkami chleba wdziera się na poddasza; nareszcie widzą go jak się uwija koło stopy z tabaką, a jutro i pojutrze ta sama koleja. Sam robił wszystko. Zebranych pieniędzy nie rozdawał w gotowiznie, już dla tego, że chciał oszczędzić biednym kłopotu, już znowu, że kupując rzeczy w ilościach większych i w jednym pewnym miejscu, zyskiwało się na zniżeniu ceny. Wechodził też w rachubę jeszcze ta okoliczność, że się zdarzały niekiedy dni feralne dla kwesty, a wówczas dla zaspokojenia gwałtownych potrzeb, przychodziło uciekać się do kredytu kramarzy. Musiał tedy mieć stałych sprzedawców pod ręką, i ci rzeczywiście nieraz na znaczne kwoty udzielali mu swych towarów na kredyt. Wśród tylu zabiegów niekiedy w nagłej potrzebie musiało się nawet rozminąć z surowemi przepisami święcienia szabasu. Widziano go nieraz jak z bochenkiem chleba lub innym podobnym przedmiotem, stannie ukrytym pod suknią, przekradał się ulicą i znikł w bramie domu, gdzie czuje jego oko wykryło nędzę, świątkującą o suchym poście.

Ściśle przestrzegacze litery zakonu próbował mu to z razu wymawiać, lecz albo zbywał ich miłożeniem, albo tak zawsze umiał się dobrze tłumaczyć, że go nakoniec zostawiono w spokoju. Zresztą ludność tutejsza izraelska tyle miała dla Szymla szacunku, i tyle w nim pokładała ufności, że najzgorzalszym rygorystom schodziło na odwadze szukania skazy w jego postępowaniu.

Dla siebie samego Szymel Kaftan nie chciał mieć nic a nie z tego, co poczytywał za nietykalną własność ubóstwa. Póki go siły fizyczne nie odbiły, pracował, jak mówiłem, wieczorami w rękodzielnicy tytoniu, i zarobionym tak groszem opętał własne nader skromne potrzeby; kiedy zaś dłużej pracować już nie mógł, szlachetny dziwak począł był morzyć siebie głodem. Zamożniejsi izraelcy ofiarowali mu wtenczas pewną kwotę pieniężną na przeżycie, ale te pieniądze nie trzymały się go i łatwo się domyśleć dokąd zniknęły. Nakoniec zarządzone w ten sposób, że nie dawano mu już do rąk pieniędzy, ale za kilkanaście złotych na miesiąc najmowano dla niego stół i kątek: tu już nie

jest krytyczny — czekać lub odkładać znaczy spoczywać — a stagnacja to samobójstwo. *)

J... S...

*) Obeznanii z sprawą szkoły przemysłowo-rolniczej, podamy w jutrzejszym numerze wiadomość bliższą, co w Radzie miejskiej poczyniono dotąd w tej mierze, z uwagami naszymi. Szanowny pan J. S. wskazywał niedostatki dzisiejszej szkoły i potrzebę zreorganizowania jej. My dopełniliśmy ten artykuł rozwinieniem planu, jak tę szkołę urządzić zamierza Rada. odpowiednio do dzisiejszych potrzeb stanu przemysłowego w naszym kraju; p. r.)

Przegląd polityczny.

Prawie równocześnie toczyły się w trzech wielkich sejmach rozprawy nad etatem wojskowym: w wiedeńskiej Izbie posłów, w francuskim ciele prawodawczym i w sejmie berlińskim, wszędzie były niemal głównym ogniskiem rozpraw budżetowych, i wszędzie inny był ich rezultat. W Wiedniu przeszły ogromną większością wnioski wydziału finansowego, a zastępcy rządowi w wywodach swoich przestrzegali ściśle praw parlamentarnych; w Paryżu przeszedł ogromną większością wniosek rządowy, przy czym opozycja dowiodła tylko, że się zmagają w sily, bo liczyła przy głosowaniu nad tym etatem 64 głosów; w Prusiech zostało po starciu, t. j. sejm odrzucił wnioski rządowe, ale rząd przeprowadza swoją reorganizację wojska, jak gdyby sejm najlojalniej przyzwolił fundusze, przy czym opozycja i rząd rzuciły sobie w twarz wyrazami, jak: krzywoprzysięstwo i bezczelność.

Ciekawem jest i to, że kiedy rząd pruski znosi stary pruski system landweyru, opozycja francuska stawia ją za wzór u siebie, jako system armii ludowej. Miała ona za sobą powagę, o której utrzymywano dotąd, że kieruje się nią cesarz Napoleon, a więc i rząd jego, t. j. dzieło wówczas księcia Ludwika Napoleona, napisane w więzieniu w Ham, *Idees Napoleonniennes* — ale tym razem upróżno. We Francji ma ciału prawodawcze prawo przyzwalać corocznie na oznaczony kontyngent poborowy; w Prusiech zaś, tak samo jak i w Austrii, rząd nie jest obowiązany przedkładać parlamentowi corocznie ustawę poborową.

W Austrii, według obowiązującej, jeszcze przed nadaniem konstytucji ogłoszonej ustawy poborowej, naznacza cesarz, jako władca armii, ilość rekrutów, którą dostawić mają kraje, reprezentowane w wiedeńskiej Radzie państwa. Pod tym względem jest ważny spór konstytucyjny z Węgrami. Według konstytucji węgierskiej rząd wnosił do sejmku propozycję królewską o pobór pewnej liczby rekrutów, a sejm albo przyzwalał albo zniżał liczbę żądanych rekrutów. Istniejąca konstytucja austriacka nie zna takiego prawa; gdyby zatem Węgrzy przystali na traktowanie wspólnych spraw państwowych, a więc i poborowej, we wspólnym ciele reprezentacyjnym, utraciliby jedno z praw najważniejszych, którego Rada państwa nie posiada. Być może, iż Rada państwa zajmie się taką ustawą poborową; nim to nastąpi, musi się zadowolić naleganiem na oszczędności w etacie wojskowym na podstawie swej prerogatywy pod względem finansowym.

Austria. W nocy z dnia 8. bm. zawinęła do portu Kielu austriacka korweta „Frydryk“; mógł poradzić, musiał w całości przyjąć ofiarę. Tak samo rzecz się miała z ubiorem. Zimą i latem widzieliśmy go zawsze w jednostajnej sukni, uszytej z grubego paklaku. Udarowany od kogokolwiek schłodniejszej lub cieplejszym ubraniem, zaraz je sprzedawał, kupował sobie jak najtańsze, a przewyżka wpływała do skarbnicy. Taką niezmienną koleją życia, piękna dusza kryła się przed oczyma świata aż do zgonu w łachmanach.

Skromność i zapomnienie własnej osobistości poanwał Szymel do ostatecznej granicy. W *Tece Wileńskiej* z r. 1858 był wydrukowany wierszyk, któremu za osnowę posłużyła treść żywota tej wzniosłej, a tak troskliwie wśród tłumy ukrywającej się postaci. Pamiętam że wówczas z powodu tego wierszyka chciało się czegoś dowiedzieć o życiu starozakonnego kweśtarza. I cóż powiecie? nie można się było od żydów tutejszych dopytać nawet imienia Szymela. A jednak sprawy jego były każdemu z nich znane, i kiedy ów wierszyk został odbity osobno, aby coś zebrać i złożyć w ręce kweśtarza, rozchwytyano odbitki natychmiast, a nawet przetłumaczono ów wierszyk i wydano w języku hebrajskim. Byłbym temu nie wierzył, gdybym się sam naówczas nie dopytywał o to imię.

Skończył Szymel jak przystało na takiego jakim był pracownika: umarł pełniąc swe posługi aż do ostatniej chwili. Wieczorem dnia 18. b. m. był w swojej ulubionej czyźnie, przyniósł ostatnie wsparcie chłopiętom i pożegnał się z nimi, powiadając, że już go nie zobaczą. Wróciwszy do swego kąta rozleżał kilka słomek na ziemi, jak zwykli czynić żydzi dla konających, sam się położył na tem symbolicznym posłaniu, a nazajutrz rano znaleziono go na niem bez ducha.

Dnia 18. kwietnia nastąpiło uwielbienie zaprzania się szlachetnego nędzarza. Niezmiernie tłumy szły za zwłokami i zalegały całe ulice od środka miasta aż na cementarz za dalekiem przedmieściem. Jedni przed drugimi dobijali się jak największego zaszczytu dotknięcia się trumny, aby mógł sobie powiedzieć, że brało się udział w niesieniu drogiej szczątków. Nigdy może ludność izraelska w tutejszem mieście nie była ani tak jednomyślna, ani tak rozrzucona.

Austria tym faktem stała się rzeczywiście współposiadaczką tego portu.

Neue fr. Presse pisze pod d. 8. b. m.: „Nadeszła już odpowiedź Prus na austriacką depeszę w sprawie zatoki Kielu. Prusy przyjmują w zasadzie austriacki wniosek kompromisu w kwestji zatoki Kielu, część swej marynarki przeniosą Prusy do Kielu i zarządzają stosowną redukcję swoich wojsk lądowych, stojących załoga w księstwach Sprawa przeniesienia marynarki pruskiej do Kielu jak i redukcja wojsk, będzie dopiero później bliżej oznaczoną, ponieważ przy tej sposobności mają być w ogóle uregulowane na nowo austriacko-pruskie stosunki w księstwach. Jeżeli odpowiedź pruska kładzie nacisk na to, iż Prusy mają największą kładą wartość na zgodność z Austrią, to rzecz całkiem naturalna, której depesza podnosić nawet nie potrzebowała.“

Francja. Poseł pruski ponosił w Paryżu klęskę. Uskarżał się on na ataki *Constitutionnelu* przeciw Prusom; sprawa ta była nawet przedmiotem korespondencji dyplomatycznej. Drouin odparł, że zdania *Constitutionnelu* tak samo nie obowiązują rządu francuskiego, jak za zdania *Nordd. Allg. Zig.* nie odpowiada rząd pruski, jak właśnie niedawno był oświadczył urzędowo berliński *Staatsanzeiger*.

Rząd przedłożył ciału prawodawczemu projekt, dotyczący się nadzwyczajnych robót publicznych z żądaniem kredytu 360 milionów franków, rozłożonych w równych ilościach na lat sześć, a mających być pokrywanymi od r. 1866 ze zwykłych nadwyżek budżetowych i sprzedaży lasów skarbowych, która ma się ograniczyć do wysokości 100 milionów fr.

Włochy. Z Paryża donoszą pod d. 8. bm., że w miejsce Vegezego inny będzie wysłany agent włoski do Rymu; ma nim być znowu jeden z byłych ministrów. W Paryżu mają przychylnym okiem poglądać na powrodozenie się rokowań rzymsko-włoskich.

Według *Wanderera*, doniesienia z Turynu potwierdzają rezultat porozumienia się między Włochami a papieżem pod względem bezprzeszkodnego powrotu biskupów włoskich do swoich siedzib. Papież zobowiązuje się zalecić wracającym wierność i posłuszeństwo nowemu rządowi. Obsadzenie opróżnionych biskupstw wstrzymanem jeszcze zostało z powodu żądań włoskich względem zmniejszenia liczby biskupstw w ogóle.

Inne doniesienie *Wanderera* z Paryża d. 8. maja opiewa: Projekt układów między rządami papieżkim i włoskim nosi na wstępie taką formułę: „Układy między kardynałem sekretarzem stanu Antonellim, pełnomocnikiem Jego Świątobliwości, a komandorem Vegezim, pełnomocnikiem króla włoskiego.“ Król Wiktor Emanuel we własnoręcznej odpowiedzi do papieża kładzie nacisk na konieczność jak najspieszniejszego uznania podstawy, która ma służyć za jeden z głównych przedmiotów manifestu, jaki król zamysła wydać do Włoch po przeniesieniu się do Florencji.

Telegramy ogłaszają, że Cialdini wysłany został w specjalnej misji do Madrytu. Tymczasem doniósł nam już dawno nasz korespondent boloiński, że wyjechał do Hiszpanii w sprawie dzieci po generale Fantim, których jest opiekunem.

Rumunia. W ostatnich dniach kwietnia *Monitorul oficial* ogłosił dekret książęcy, postanawiający, iż służba pocztowa zagraniczna zastąpiona będzie od 13 maja b. r. służbą krajową. Obecnie idące za granicę poczty są w rękach poczt austriackich i moskiewskich w księstwach Naddunajskich. Dalej postanawia dekret ten, że aż do zawarcia konwencji pocztowej z państwami sąsiednimi, przypadające porto opłacane będzie na granicy przy każdym transporcie w dotyczącym urzędzie pocztowym, i tak samo zagraniczne poczty płacić będą w ten sam sposób za przesyłki do Rumunii. Sąsiednie państwa nie okazują skłonności do zawarcia konwencji pocztowej, takie więc obliczenie należytości pocztowych długo trwać będzie, a ruch pocztowy wypadnie na niekorzyść publiczności.

Moskwa. Z Petersburga nadeszły pod d. 9. bm. dwa następujące telegramy: „Ukaz cesarki uwalnia generała Mikołaja Murawiewa od obowiązków naczelnika kraju i generała głównodowodzącego, a podnosiłszy wysoko jego usługi, oddane Moskwie, nadaje mu tytuł hrabiego. Miejsce jego objął generał Kanfmann, dyrektor kancelarii ministerstwa wojny.“ Jest to telegram *Norda*. Drugi telegram donosi: „*Journal de St. Petersburg* z d. 9. zaprzecza prawdziwości pogłosek o zmianie systematu rządowego w zachodnich prowincjach.“ Telegram pierwszy jest tylko potwierdzeniem wiadomości dawno znanej; co do drugiego, nikt się nie spodziewał zmiany systemu murawiewowskiego. Trzebaby wielkiego ducha, aby odważył się przy takim bandyckim dziennikarstwie jak obecne moskiewskie, być wyższym od Murawiewa.

Ameryka. Po zabiciu mordercy Linkolna główna uwaga zwrócona na pojmanego żywcem jego domniemanego współnika, Harolda, jakie porobi zeznania, jeżeli co zezna. Wilkes Booth dał był roku zesłanego swemu szwagrowi w Filadelfii papiery do przechowania, które tenże po morderstwie wręczył rządowi. Między temi papierami znalaziono pismo Bootha, adresowane do „wszystkich, których dotyczy“, w którym oświadcza, że zamysła Linkolna nie zabić, ale porwać, uwieźć go do obozu Południowców, do Richmondu, i tam zatrzymać jako zakładnika, aby od Północnych pomyślnie wytargować warunki pokoju. W piśmie tem oświadcza Booth, że nie ma żadnego współnika, że działa tylko z własnego popędu. Nie ma też powodu wąt-

pić, że prawdę wówczas pisał. Całe pismo tchnie nieograniczoną miłością ojczyzny i energią żelazną. Jednocześnie zamach na Linkolna, obu Sewardów, i zamierzony na Granta i ministra wojny, Stanton, a więc na głów Północy, zdaje się jednak wskazywać, że Booth przybrał współników, a depesza Stanton'a do posła Północnych w Londynie otwarcie mówi, że istniał formalny spisek. Czy ta sprawa wpłynęła na Johnsona, że unieważnił rozejm, zawarty przez Shermana z Johnstonem do czasu amnestji dla wszystkich armij Południowców, i nakazał prowadzić wojnę, dotychczas niewiadomo.

Z Meksyku donoszą prywatne listy o jakiejś utarczce ochotników austriacko-meksykańskich z oddziałem żołnierzy juarystowskich, w której pierwsi mieli ponieść klęskę. Wzięto także 50 tych ochotników do niewoli.

Rzym. W liście korespondenta *Czasu* z Rzymu d. 2. m. czytamy:

Dziś rano Ojciec św. udał się galowym sześciokonnym pojazdem do kościoła s. Atanazego przy kolegium grecko-ruskim, założonem przez obrońcę Polski papieża Klemensa XIII. Była to wilia rocznicy pamiętnej dla naszego kraju, a piąty dzień nowenny do s. Stanisława, tu w jego kościele uroczysto odprawiane (święto biskupa krakowskiego obchodzi się w Rzymie 7. maja). Lud, wiedząc o przybyciu papieżem do kolegium greckiego całkiem nadzwyczajnem, — licznie się po drodze gromadził, a wszyscy prawie Polacy, bawiący w Rzymie, zebrał się w kościółku s. Atanazego, ażeby być przytomnymi ogłoszeniu dekretu, pozwalającego przystąpić do uroczystej kanonizacji narodowego patrona. Wielu też cudzoziemców ścianało już dla czci i współczucia, jakie Pius IX powszechnie wzbudza, już w skutek rozgłosu, jaki dyplomatyczne zabiegi Moskwy celem wstrzymania kanonizacji nadały tej sprawie, czyniąc z niej niemal wypadek polityczny. Z ambasady moskiewskiej przybył archimandryta w urzędowym stroju i przy całej msze pilnie wpatrywał się w kłęzącego papieża, lecz przed samem ogłoszeniem dekretu oddał się. Papież przyjeżdżał u drzwi przez kardynałów: Patrizi, relatora sprawy b. Józafata, Reischacha relatora sprawy wiel. Jana Berchmansa, Barnabo prefekta propagandy, i przez przełożonego kolegium. Kłęcząc przed ołtarzem s. Atanazego, słuchał cichej mszy, odprawianej przez księdza Izydorego Dolnickiego, rnskiego kapłana z Galicji. Po nabożeństwie zasiadł na tronie wzniesionym na przeciwko ołtarza. Duchowieństwo, wśród którego znajdowało się wielu księży polskich, umyslnie do kościoła s. Atanazego przybyłych, otoczyło go licznym gromem; mistrz ceremonii, podkomorzy wielki, marszałek nadworny, generał jezuitów, tudzież różni prałaci stanęli na stopniach tronu, a wówczas monsignor Bartolini, sekretarz kongregacji obrzędów, odczytał sta-powcze dekretu, by przystąpić do uroczystej kanonizacji b. Józafata Kuncowicza arcybiskupa polockiego, i do beatyfikacji wiel. Berchmansa Tow. Jezusowego. Postulatorowie obu spraw składali mu na srebrnej tacy egzemplarze dekretów. Sprawa b. Józafata osobliwym wyjątkiem ma dwóch postulatorów: O. Michała Dąbrowskiego, prowincjała bazylianów całej Rusi, i przełożonego bazylianów greckich z Grotta Ferrata pod Rzymem, gdzie pierwszy ślad procesu znalezione przed dwoma laty. Zaeny i świątobliwy O. Dąbrowski, postulator generalny sprawy, żyjący szczerą staropolską unii przez rząd moskiewski nieubłaganie ściganej, pozostał jak wiadomo, sam jeden przy polskim unickim kościele w Rzymie, i od lat trzydziestu walczy z żelazną wytrwałością przeciw rozlicznym intrygom, podstępom i sebyzmatykizmowi a nieprzyjaznemu Polsce duchowi od pewnej części Uciwów nie z moskiewskiego zaboru, i przeciw tym na wielką skalę dyplomatycznym zabiegom Moskwy, których w sprawie b. Józafata jeden nawet z kardynałów — niewinnie zapewne i w dobrej wierze — stał się pomocnikiem. Postulator generalny, cierpiący i nabyt wrzuszony, kilka słów tylko sam przemówił; przgotowaną zaś mowę swą na piśmie podał na tacy Ojcu św. Oto mowa ta nieco skrócona dla znacznej długości:

„Ojcie Najświętszy! „Wśród niewymownego ucisku i niezliczonych klęsk, jakimi pod każdym względem dotknięty jest naród polski, Bóg wzechmogący i miłosierny zsyła mu niepoślednią pociechę, wskrzeszając endownym sposobem uspioną od dwóch przeszło wieków sprawę kanonizacji błogosławionego Józefata, arcybiskupa polockiego za jedność ze św. kościołem rzymskim umęczonego. Teraz, kiedy zaślępiona szczyrna moskiewska po wytepieniu Unii, której drobna jej cząstka zdołała ocalać, i po zniszczeniu zakonu bazylianów, całym kościołowi katolickiemu w kościele polskim zagraża, Najwyższy zwierzęcej przemocy w szczytnie nosobionej prze-ciwstawia potęgę duchową, jaką jest odwieczna prawda od samego Chrystusa pochodząca i jak On nieomylna, że jeden jest Bóg, jeden chrzest, jeden prawdziwy kościół święty katolicki apostołski rzymski w namiestnikach Chrystusa najwyższych, owych pasterzów od św. Piotra aż do skończenia świata, niemylny i jedyną arką zbawienia będący. „Ta duchowa potęga uosobiła się w słudze Bożym, który żywot położył za jedność ze Stolicą św., i dziś w jego się wyniesienia promieniu. Wyniesienie to jest dowodem, który Bóg daje moskiewskiej szczyrnie, iż walcząc przeciw katolickiej prawdzie, walczy przeciw samemu Bógowi, oraz jest przykładem dla lekliwych i zwątpiałych, jak przy tej świętej prawdzie ob-stawać powinni nie lekając się śmierci samej. Jakkóż za widoczny cud opieki Bożej nad kościołem swoim świętym nad narodem polskim uważać należy to, że gdy moskiewska szczyrna do-

czekawszy się sposobności, której od tak dawna ląknęła, wykonywała wreszcie zbrodniczy swój zamiar doszczętnego zniszczenia katolicyzmu obojga obrzędów w Polsce, i nie tracąc chwili zagrabiła klasztory i kościoły, znosi zakony i zakonników rozprasza lub na Sybir wywozi, nie przepuszczając i szczupły garstce Bazylianów, którym, oprócz że są unitami, nie zarzucił nie zdola; — Bóg w tym samym czasie podnosi część sługi swego Józafata, aby ubytek chwały jego przez wytepienie Unii świętej, dziejący się w Polsce, wynagrodzony był w całym katolickim świecie przymnożeniem chwały błogosławionego męczennika, który teje Unii był głównym kierownikiem, naród polski przy wierze świętej katolickiej utrzymał i od gwałtownej szczyrny moskiewskiej obronił. Za tak wielkie dobrodziejstwo i łaskę całemu kościołowi katolickiemu, a w szczególności Unii świętej i całej Polsce wyświadczonej, niechże będzie Bóg błogosławiony na wieki.

Tobie zaś Ojciec św., którego Pan do spełnienia woli swojej wybrał i do ogłoszenia stanowczego dekretu kanonizacji b. Józafata duchem swoim świętym natchnął, w imieniu zakonu bazylianów, którego on był członkiem, tudzież katolików obojga obrzędów najgłębsze i najczulsze składam podziękowanie.

„Ojciec święty! gdyby tylko naciśnionym Polakom wolno było wynurzyć swe uczucia za ową przychylność i staranie się o dobro Polski, jakich ciągle Wasza Świątobliwość dajesz do wody, sam jeden stojąc w obronie niewinności i zgwałconych praw sumienia, zapewnił, iż od najniższego aż do najwyższego z całą serdecznością wszyscy by takowe wyrazili. Lecz gdy niestety! czujność i srogość moskiewskiej szczyrny tego ich szczęścia pozbawia, przekonany będąc o pomienionych uczuciach, w imieniu całej Polski składam Waszej Świątobliwości gorące a z głębi serca wytrysłe dziękczynienie, błagając przytem najpokorniej o wstawienie do tego w niebie, którego Wasza Świątobliwość jesteście namiestnikiem na ziemi, iżby czas próby dla nieszczęśliwej Polski skrócił, rozzuchwalonej szczyrny moskiewskiej butny łeb zstrzebił do upamiętania się ją przywieść; wszystkim zaś synom św. katolickiego kościoła, z osobliwej swej łaski stałości i męstwa dla przetrwania tej próby użyć racy, tak ażeby wielu było Józafatów, ale ani jeden więcej w Polsce naszej jak długi i szeroka nie znalazł się odstępca Józef; — o co najniższej modłąc, o święte apostołskie błogosławieństwo dla siebie i dla całej Polski najkorniej upraszam, wołając: *Benedicite, Sanctissime Pater!*“ (D. n.)

Korespondencja Gazety Narodowej.

Bolonia d. 4. maja.

(AJO) Nie łatwiejszego jak oburzyć stronictwo demokratyczne we Włoszech. Cokolwiek bądź rząd Wiktora Emanuela postanowi, wszystko to natrafia na zawziętą opozycję, odzywającą się w kolumnach niezawisłych dzienników. Każdy minister jest w oczach tutejszych demokratów zdrajcą, każda nowa ustawa, chociażby w skutkach najzbawiennejsza, jest w początku uznana za akt niegodziwy, nie przyspieszający jednoci półwspu.

Cofnięcie rozpraw w Izbie poselskiej nad zniesieniem stowarzyszeń religijnych, rozjątrzyło uspione na chwilę namiętności, i od czasu konwencji z 15. września, polemika pomiędzy dziennikami nie kwitła ani razu tak pięknie. Lecz w tej sprawie nietykły przeciw rządowi objawiła się niechęć. Według zdania wielu, parlament jest winniejszą.

Dla czegoż z taką opieszałością prowadzono rozprawy? Dla czego nie wystąpili posłowie otwarcie przeciw cofnięciu mającego zaprowadzić się prawa? Ach! czyż Iaba może znieść korporacje religijne, kiedy ona sama jest czystem stowarzyszeniem mnichów!

W takich słowach odzywają się demokraci, a zlorzeczając Izbie, królowi, ministrom, podróży Vegezego, krótko mówiąc, wszystkim, radzą, ażeby naród przy terażniejszych wyborach do parlamentu, zwracał bacniejszą uwagę na wybór swych przedstawicieli. Boloiński dziennik *Corriere dell' Emilia*, chociaż uważany jest tutaj za organ margrabi Pepego, a zatem za monarchiczny, umieścił jednak sążnisty artykuł przeciw Izbie poselskiej p. t. *Risvegiamoci!* (Przebudźmy się!) Radzi w nim, że przy nowych wyborach wszystkie siły narodowe powinny się zestrzebić w jedno ognisko.

Izba zbierze się w listopadzie we Florencji. Jak w ciele prawodawczym francuskim pan Thiers, tak w parlamencie włoskim dziejopisarz Cantu, odznacza się gorliwością w popieraniu świeckiej władzy papieża. Zarówno pierwszemu i tutejszy historyk mówił przed kilkunastu laty inaczej, a mówił nie tylko w towarzystwach, lecz i publicznie w dziełach. Dziś zmienił chorągiew, wyparł się dawnych zasad i dla tego przeciw niemu największy gniew skierowano. Potępiając go jako polityka, odmawiają mu teraz i zdolności pisarza, zapewne dla tego, aby wygłaszcane zasady, jako pochodzące z ust znakomitości, nie wywierały wpływu na masę.

Skutki podróży Vegezego ciągle zamglona. *Patrizi* przyniósł nam ciekawą anegdotkę. Na jednej z audjencji miał powiedzieć papież przy pożegnaniu ministra włoskiego: „Panie adwokat, popelnites grzech ciężki, powinienes się skruszyć prawdziwie. Tylko pokutą możesz gniew Boży prześlagać!“ Na zapytanie Vegezego, jakiego rodzaju mógłby być grzech ów — odpowiedział Pius IX. „Tycy się do pewnego podpisu, którym pozbawiles atolicę apostołską pięknej części ziemi.“ Wiadomo, że roku 1860

Vegezzi należał do składu ministerstwa, i że wraz z Cavourem podpisał dekret, mocą którego Romano, dawna posiadłość papieżka dostala się pod panowanie nowego króla włoskiego. Jeżeli powyższej wiadomości wierzyć można, na tenczas zdaniami mojem, do rokowań politycznych między Rzymem a Florencją nadzwyczaj daleko. To samo potwierdza dzisiejsza: „Gazetta di Torino, dziennik północny. Według tejże wiadomości Vegezzi powołał telegrafem do Turynu z rozkazem, ażeby kwestja pozostała status quo. Mówią, że cierpliwością można świat zwyciężyć. Poczekajmy jeszcze dni kilka a wyjaśni się wszystko.

Kiedy trudno o wiadomości niezbite, pozwólcie żebym wam doniósł nową pogłoskę, która kto wie czy nie stanie się ciąłem. Oto w wielu kołach dyplomatycznych, a zaręczyć mogę, że znajdują się między innymi mężami i ludźmi pierwszorzędnych stanowisk, twierdzą coraz jawniej, jakoby pomiędzy Francją, Austrią i Hiszpanią zawrzeć miano traktat zaczepno-odporny. Powodem podobnego kroku miałby być nowy prezydent Stanów północnych, Johnson, znany jako zagorzały zwolennik zasady Monroe (t. j. wykluczenie Europejczyków od wpływu w Ameryce.) Francja, żądająca dziś wypraw do Meksyku, nie może bez ubliżenia dumie narodowej wycofać wojsk z nowego cesarstwa, a nie chcąc w razie groźnego wystąpienia prezydenta Johnsona prowadzić wojny na własną rękę, szuka sprzymierzeńców. W Hiszpanii zdawałby się sprzymierzeniec chętny, bo i rząd królowej obawia się wpływu zwolennika zasad Monrogo i wydarcia jej posiadłości amerykańskich. Lecz czy stosunki wewnętrzne Hiszpanii pozwalają jej myśleć o wojnie na zewnątrz? — Austrię zniewala prawie wszystko do pomagania cesarzowi meksykańskiemu, lecz czy bogactwa austriackiego skarbu i obfitość zbrojnej floty odpowiedziałaby wymaganiom kosztownej i oddalonej wojny? Nie myślcie jednak, że Włochy pominięto. Mają i one brać udział w zbrojnym stowarzyszeniu. Ze strony Austrii nastąpiłoby w takim razie zaręczenie całości granic, ze strony Francji ponowne zaręczenie terytorjum weneckiego. Cesarz Francuzów urządziłby się u kresu zamyśleń, a wicekról dawno obmyślał zamiar, zbliżenie Wiktora Emanuela do Franciszka Józefa.

Następca tronu włoskiego, książę Humbert, bawiący od dłuższego czasu w Neapolu, gdzie go ojciec mianował naczelnikiem dywizji, został przed trzema dniami wezwany do Turynu. Król chce go wysłać do Florencji, aby był obecnym przy uroczystości Dantego.

Bolonia 6. maja.

(AJO) Telegraf przyniósł nam wczoraj wieczorem wiadomość o powrocie ministra Vegezzi do Turynu. Z prawdziwym pośpiechem odbywał podróż poseł króla włoskiego, jeżeli dnia 4. bm. wieczorem wyruszył z Rzymu, a wczoraj stanął w stolicy. Ten sam telegram donosi, że po dniach 15tu powrócił pan Vegezzi do wiecznego miasta. Podwójny może być powód nagłej zmiany położenia. Albo zjawił się minister w Turynie w zamiarze otrzymania nowych instrukcyj, albo zupełne nieudanie się rokowań zmusiło go do opuszczenia siedziby papieżkiej. Jeżeli przyjechał po instrukcje, w co jednak nikt nie wierzy, natenczas sprawa pojednania przewlecze się jeszcze miesiące kilka; jeżeli zaś wrócił z powodu nieudania się postannictwa dyplomatycznego, co zupełnie prawdopodobne, natenczas stronnictwo opozycyjne we Włoszech zyskuje, a władza świecka Piusa IX. traci bardzo moralnie.

Powiadam traci, gdyż najpierw terazniejszy papież, nazywający zawsze i wszędzie Wiktora Emanuela przywłaścicielem władzy, nieprawym królem Włoch, napisał list do wyklętego monarchy w duchu pojednawczym. W oczach cywilizowanych ludów Europy krok podobny nie ubliża dostojęństwu papieża, lecz w oczach stronnictwa ultramontanów był on czynem poniżenia świętej godności. Ultramontanie patrzają dziś podejrzliwym okiem na Piusa IX., obawiają się w nim ujrzeć dawnego liberała z roku 1848, lekają się, że Ojciec święty zwątpił o swej nieomylności, że się zsunął z głównej podstawy dogmatyki papieżkiej, na której spoczywa cała świecka władza następców Piotra św. Ale i w oczach postępowego świata utraciłby Pius IX. bardzo wiele z nieudaniem się kroków przyjacielskich. Chociaż od samego początku wszystkie warstwy europejskiego społeczeństwa nie wierzyły w prawdziwe zbliżenie się dwóch przeciwnych sobie idei, zawsze jednak ludzi się nadzieją, że może nadeszła chwila, w której zmieni się dotychczasowa polityka rzymska. Mówiliśmy: kto wie? Ze zerwaniem zawiązanych rokowań urzeczywistniłyby się, że w Rzymie nie wyparto się dawnej polityki, że chciano tylko zyskać na czasie, że starano się jakimś sposobem przeszkodzić zniesieniu klasztorów, że jednym słowem gotem Rzymu pozostanie i nadal znane: *non possumus*.

Okólnik ministra spraw wewnętrznych, ogłoszony wczoraj w Turynie i rozesłany wszystkim prefektom, mówi, że jedynie dla tego cofnięto w parlamencie prawo zniesienia stowarzyszeń religijnych, iż projekt ministra przedłożony w czasie obrad, natrafił na zbyt silną opozycję, która groziła nieprzyjęciem nowo wyrobionego prawa w obu Izbach parlamentu włoskiego. Pomimo tego rząd zamierza przedłożyć tę kwestję na najbliższym posiedzeniu prawodawczym. Nadmieniam o postannictwie Vegezzi, zaręcza minister, że rokowaniami z dworem rzymskim rząd króla nie myśli odstępywać od głównych zasad, na których spoczywa polityka państwa. Wiktor Emanuel uczynił tylko żądane osobiste prośbie papieża.

— Rząd nie zapominał nigdy o strzeżeniu praw krajowych, o prerogatywach korony, i o nienaruszonym utrzymaniu kwestyj politycznych. Zakonczając okólnik, wzywa minister wszystkich prefektów, ażeby oni wpływami swemi uspokoiili opinie publiczną, która w sądach oddala się od prawdy.

Okólnik ministra spraw wewnętrznych potwierdza nasze domysły, że misja Vegezzi nie udała się zgola.

Według pogłosek, oczekuje się w Turynie zmiany ministerstwa. Po zatwierdzeniu przez senat nowych ustaw, tyczących się finansów i kolei, nastąpiłaby niezwłocznie owa zmiana w ten sposób, że w miejsce Lamarmory, Lanzy i Natolego, objęliby teki Ratazzi, Conforti i senator Farina. Nowych czterdziestu senatorów mają mianować w krótko. Książę Humbert przybył już do Turynu.

Kronika.

— Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś dnia 11. maja b. r. o godzinie 6tej wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym:

1) Budżety finansów zostających pod opieką gminy; sprawozd. radny p. dr. Gnoiński. — 2) Prośba byłego radcy magistr. B. Gregorowicza w sprawie pensji wysłużonej. — 3) 4) Prośby Tekli Ziehbauer, wdowy po ważnym i Anny Brunnhöfer, wdowy po nadzorcę wieży. o wyznaczenie pensji wdowie. — 5. 6. 7) Prośby Cecylii Maliny, Pauliny i Karoliny Sienkiewiczównych i Julji Fiszkielówny, sierót po urzędnicach magistratu, o pozostawienie nadal zaopatrzenia sierot inuściego; sprawozd. radny pan dr. Gnoiński. — 8) Przeniesienie na stan spoczynku P. Danka, strażnika aresztów miejskich; sprawozd. radny p. dr. Gębarzewski. — 9. 10. 11) Prośby Anny Walter, Apol. Mikołajewiczowej. — 12. 13) i Walentego Plachy o przyjęcie do gminy — Łukasza Democzeka i Jana Rusieckiego o nadanie obywatelstwa; sprawozd. radny p. Jabłoński. — 14) Wniosek Sekcji II. o wyznaczenie datku na wykończenie budowy domu krakowskiego towarzystwa naukowego; sprawozd. radny p. dr. Gnoiński.

— Budki z wodą sodową pomnożyły się tego lata znacznie w naszym mieście, a z powiększeniem się liczby mnoży się i konsumenci. Woda sodowa stanie się u nas zapewne niezadługo niezbędnym artykułem tak, jak to już jest za granicą, gdzie ludność spija codziennie olbrzymią ilość wody sodowej. Zaspeszanie tego przedsiębiorstwa we Lwowie jest także pożądanem, a z higienicznego względu nawet bardzo pożytecznym, lekarze bowiem uznali, że woda sodowa, jak w Ogóle wszystkie napoje musujące, nasyczone kwasem węglowym, są dobrą prezerwatywą przeciw epidemiom, zwłaszcza krew i wydziela z niej chorobliwe zarodki. Założenia budek sodowych nie poczytujemy wprawdzie przedsiębiorcy za „wielką zasługę około cierpiącej ludzkości“, jak to czynił ongi fejtletonista „Czasu“, jest to bowiem także tylko przedsiębiorstwo na zysk obliczone, ale niemniej przeto godziwe i pożyteczne, a więc warte poparcia.

(N) W pewnej cukierni tutejszej byłem świadkiem charakterystycznej sceny, którą ci kochani kronikarzu, pospieszając zakomunikować. Przy stoliku siedziało dwóch paniczów, podobno wicezłoty i rozmawiało o polityce a mianowicie o wypadkach w Ameryce. Widać było, że nie exupnował ten świat demokratyczny a osobliwie jego wiele przedstawicieli z łona ludu.

— Mój kochany — pyta jeden z paniczów — czemuże był ten Johnson?
— Krawcem.
— A Linkoln?
— Tracem podobno z początku.
Pytający poruszył się niecierpliwie na stolku, wciśniętą lepię szkiełka na nos i z dumnym uśmiechem zjawiał:

— Mój Boże! czemuże byn ja tam był dopiero?
I wstrząsł głową z wyrazem dumnego politowania, nad narodem zapewne, któremu przewodzą krawcy i wyrobnicy! Czemu by był w Ameryce? O niezawodnie tam, czem i Linkoln, — z początku.

— Ogony u sukien damskich nie są podobno przedmiotem do kronikarskich zapisów, mogą nim być wszakże o tyle, o ile zaczynają stawać się doskonałym aparatem do wzbijania kłębów kurawy po ulicach. Wprawdzie ogony te zmieniają proch z naszych chodników, zabierają go także w znacznej ilości ze sobą — niewiadomo jednak, czyli oszczędzi co na tem magistrat, na którego kiesie sprzyjały się żywiły, bo czy to ogień czy woda, czy skwar słońca czy śnieżne zamiecie nawiedzą bruk miejski, on zawsze skazy na los Herkulesa, pełniącego trudne zlecenie Augiasza. Wracając do ogonów, zapewniamy uroczysto, że jakkolwiek i najzapalczywszy postępowiec nie tylko w interesie plus swoich, radby powrotu średnich wieków, gdzie to do ogonów trzymano także i pazów — przecież z wrodzonej kurtatozji dla pięci pięknicy dalecy jesteśmy od wojowania przeciw bieżącym i jedwabnym kometom. Nie możemy za to odmówić sobie przyjemności, uwydatnić naszą abnegację kontrastem niemieckim. W Berlinie zebrało się gono Prusaków, którzy chcą zapewne udowodnić czynem słowa Goethego: „Im deutschen liegt man, wenn man bösch ist“ — zawiązały veraja do — przydeptywania ogonów u sukien pięknych i niepięknych Berlińek. Zebrało się więc około stu Prusaków, o których mówią berlińskie gazety, że są lauter gebildete Leute i każdy z nich obowiązał się uroczysto, codziennie nadeptać na pięć ogonów, wleczących się za damami przez ulicę. Co wieczór odbywa się posiedzenie, na którym przy piwie zdają członkowie werajną sprawę z wypraw przeciw ogonom. Kto nie przydeptał w ciągu dnia kompletnej liczby ogonów, placie tyły talarów, ile sztuk do niej brakuje. Nie ma innej rady dla biednych Berlińek, jak tylko albo zrzec się sutych ogonów, albo pójść za przykładem cesarzowej Francji i królowej mody, Eugonii, która jak wiadomo nżywała podczas zeszłorocznego sezonu kąpielowego — laski.

— Samobójstwo. Dziś rano po godzinie 9tej rzuciła się na ulicy Nowej żona pewnego lekarza z 3go

piętra na bruk. Poraniona okropnie i bez znaku życia oddano opiece lekarskiej.

— Wyrok na posła Rygera, skazanego o obrazę honoru, został w wyższym sądzie potwierdzony.

— Dr. A. Stopezański wydał broszurkę pod tytułem: „Rozbiór chemiczny wody mineralnej szczawnickiej.“ Jest to pożądany przyczynek do balneologii naszej krajowej.

— Żyd u komunji św. „Krak. Ztg.“ donosi, że przy uroczystości kościelnej d. 8. maja na Skalce, ukląkł jakiś młody żydek do komunji, a potem hostję z ust wyjął i do kieszeni schować usiłował. Schwytano go nauczycy i oddano sądom za zakłócenie nabożeństwa. „Nie można sobie wypadku tego tłumaczyć inaczej — pisze „Krak. Ztg.“ — jak tylko, że chłopiec ten wciśnął się do kościoła w celu okradania obecnych, a popechany przez tłum aż do ołtarza, wniósł się między komunikujących, aby ujść podejrzenia.“

— Dwa samobójstwa poruszyły ogromnie umysły w Londynie. Admirał Fitzroy, słynny w całym świecie znany meteorolog poderzwał sobie gardło, a p. Prescott, szef jednego z największych banków londyńskich usiłował odebrać sobie życie w kąpiei. Admirał Fitzroy ostrzegł swemi sygnałami meteorologicznymi mnóstwo okrętów, przezco zjednął sobie w kołach marynarskich wielką cześć i zaufanie.

— Msza żałobna za duszę M. księcia Harcourta, szlachetnego przyjaciela Polski, odbyła się w Paryżu wśród liczego bardzo udziału ludu i znakomitości politycznych. Wszystkie opinie były zastąpione na tej żałobnej uroczystości, aby oddać ostatnią cześć przezaczemu mężowi, który jak się wyraża „l'Opinion national“ tak śmiało bronił zawsze wielkiego narodu, Polski. Między obecnymi widziano pp. Thiersa, Changarniera, Carnota, de Noailles, Jules Simon i t. d. Natłok publiczności był tak wielki, że wiele osób nie mogło się dostać do wnętrza kościoła. Po odprawieniu mszy św. przemówił pp. Cochin, Chodźko i Carnot, poruszając do głębi zgromadzonych. Uczniowie szkół polskich, prowadzeni przez swych nauczycieli, byli także obecni na tym smutnym obrzędzie. Zeszłej soboty wywieziono zwłoki zmarłego do grobowca familijnego.

— Od pana Ignacego Lipczyńskiego otrzymaliśmy list następujący: Wezwaniem z dnia 29. marca w numerze 75 „Czasu“ z dnia 1. kwietnia umieszczonym, a przez inne dzienniki polskie powtórzonym lub zmienianym, prosiłem wszystkich ludzi dobrej woli, a mianowicie pp. lekarzy, aby w zamiarze złożenia projektu do obmyślenia środków urzędzania łatwej a skutecznej pomocy i opieki lekarskiej dla ludności wiejskiej, zemną porozumieć się, lub uwagi swoje o ile można najspieszniej nadesłać racyli. — Oprócz tego też samą prośbę tak wielu osobom z najwiel. duchowieństwa, członkom tow. rol. krak. o ile wiadome mi były adresa zamieszkania (bo pomimo starania listy adresowej członków z biura tow. dotąd uzyskać nie zdołałem) jako też niektórym pp. lekarzom, szczegółowo rozesłałem wraz z powołaniami, które mnie do tego kroku zagnęły, — do dziś dnia odebrałem w tym przedmiocie ośm piśmiennych odpowiedzi, a mianowicie: z Monachium, a zatem z zagranicy państwa austr. listów z projektami pięć, z kraju zaś 3, tj. z Brzeżńskiego list z projektem jeden, z Kotarnia list z projektem jeden, z Kęt list jeden, co podając do powszechnej wiadomości, nie wypada mi jak tylko obok serdecznego podziękowania dla tych, którzy wezwaniu memu zadosyćczynili pospieszyli, ponownie jeszcze tę prośbę, a oraz przypomnieć tym szan. pp., którzy taskawie współdziałali i pomoc przyrzekli, aby z spełnieniem swego przyrzeczenia ociągać się nie zechcieli. Pragnąłbym bowiem już w ciągu bież. miesiąca (pomimo przeszkód z różnych stron) przystąpić do złożenia z posiadanych już lub przybyć mogących materiałów wyżej wspomnianego projektu. O czem publicznie w swoim czasie zawiadomić nie zaniedbam. Również składam podziękowanie za zwrot, jaki przez pocztę Gorlice dnia 3. maja otrzymałem. — Karniów dnia 3. maja 1865. Ignacy Lipczyński s. k.

— Dziennik Literackiego wyszedł nr. 37 i zawiera: 1) Marjan Kordysz, powieść Jana Zacharywicza (ciąg dalszy); 2) Ustęp z aktu dramatu „Zborowscy“ Aleksandra Skrzyńskiego; 3) Czachowski i obóz jego, opowiadanie żołnierza; 4) Pilzno, Lisia góra, Tarnów. Wspomnienie z r. 1846, skreślił Honorat Kraśniński; 5) Zbytek w Polsce. Szkic ekonomiczno-historyczny p. K. Chędowskiego (dokończenie); 6) Teatr p. Konstantego Łobojki, sprawozdanie p. R. O.

— Dzwonka, pisma dla ludu, wyszedł numer 14. i zawiera: 1) „Bitwa pod Raszynem“; 2) „Brylantowe ptaszki“ wiersz przez Zdzisława; 3) „Przygoda w karczmie, czyli: Jak się Antoni przekonał, że dobrze jest umieć czytać“ powiastka przez Szczęsnego z Żółtkwi; 4) „Widoczna kara Boża“, przez Ludkę z Myślenic; 5) „Jak sobie wójt Antoni radził od ognia“; 6) „Różności.“

Ostatnie wiadomości.

Londyn d. 9. maja. Z Nowego Jorku donoszą pod d. 27. kwietnia: J. W. Booth miał na sobie w utracze, w której poległ od kuli, uniform południowy. Wykryto korespondencję z osobami z Kanady, mającą styczność z Boothem. Brat mordercy, Junius Booth, został aresztowany. Sekretarz stanu wojenny, Stanton, oświadczył w mowie publicznej: „Spisek skrytobójczy uknuty był w Kanadzie, a w Ryszmondzie go pochwalamo.“ Prezydent Johnson przyjmował wysłańca Juareza i miał z nim długą konferencję. W skutek tego powołany został do Washingtonu przebywający w Saint Louis generał jaurystowski, Ortega, obrońca Puebli.

Grant wysłany został na pole walki z poleceniem do Shermana, aby natychmiast wznowił wojnę, dopóki Johnston nie podda się z swą armią bezwarunkowo.

W sprawie układów włosko-rzymskich podaje ciekawe wiadomości korespondencja z Ta-

rynu d. 5. bm. w „Gaz. Kol.“: „Przybył tutaj Vegezzi dla naradzenia się z rządem. Dotychczas nie jeszcze nie ułożono, a rokowania będą podobno na razie przerwane, pomimo, że król sobie życzy ujrzeć jaki rezultat tych zabodów. Rząd wzbrania się od robienia ustępstw, które by mu w przyszłości związały ręce. Vegezzi wykrył rządowi wszystkie łapki, które chcą nań nastawić. Przyniósł on zresztą wiele nomyślnych wiadomości o usposobieniu niektórych kół duchownych rzymskich dla Włoch. Zdaniem jego ploną jest obawa, aby papież po ustąpieniu Francuzów Rzym opuścił. Pius IX. uspokoił już dawniej pana Sartiga a obecnie Persignego pod tym względem.“ Podobnie donosi depesza turyńska z d. 7. b. m. „Według dzienników, miał wczoraj Vegezzi konferencję z ministrami. Rokowania z Rzymem odroczone, ale nie zerwane. Dotychczas nie przyjęto żadnego zobowiązania.“ Do tej depeszy dodaje „France“, że owszem ułożone już są w zasadzie główne rysy rokowań, i że już tylko chodzi o rzeczy pomniejszych. Z innych stron słychać, że sprawy kościelne już całkiem załatwione; a Cassinis pójdzie do Rzymu z nadzwyczajnym pełnomocnictwem dla rokowań politycznych.

Monitor podał list z Florencji jeszcze z d. 1. bm., według którego nie wątpią, że rezultatem misji Vegezzi będzie tymczasowa umowa, dla której ferje parlamentowe dadzą rządowi czasu do rozwinięcia podstaw i wypracowania uchwał ostatecznych. Czyż zawarciu umowy stoi parlament na przeszkodzie?

Paryżkie dzienniki przepelnione są opisami pobytu cesarza w Algierze. Odezwe cesarza do ludności algierskiej podał nam już telegraf. Burmistrz Algieru wręczył cesarzowi przy lądowaniu klucze miasta i miał do niego przemowę. Cesarz odpowiedział, że czuje się szczęśliwym, iż wstępuje znowu na tę „na zawsze francuzką ziemię.“ Dzielni mężowie, którzy w tej „nowej Francji“ zaszczytli postępek i cywilizację, niechaj będą zapewnieni o jego najżywiejszym sympatji. Cesarz cieszy się nadto, iż może im oświadczyć, że przygotowuje się potężne towarzystwo, aby spełnić wielkie rzeczy w Algierze, czyli raczej aby poprowadzić dalej już zaczęte. Wielkim atowarzyszeniem, którego sobie życzy Algier, ma być *Credit mobilier*.

Według wiadomości z Algieru, wyjechał cesarz zeszłej niedzieli w głąb kraju.

Cesarzowa — rejentka Francji, Eugenia, poszła za przykładem królowej angielskiej Wiktorkji, i napisała do wdowy Lincolna własnoręczny list ubolewający.

Hiszpański rząd ucioka się do rozpaczliwych środków, aby dostać gotówki. Gazeta urzędowa ogłasza dekret, który upoważnia rząd do sprzedania w drodze licytacji tyłu 3procentowych zapisów długu, ile potrzeba do zebrania 600,000,000 realów gotówki. Opieczątowane oferty przyjmowane będą do 3. czerwca.

Lord Palmerston powrócił miał d. 6. maja ze wsi z Hertfordshire do Londynu. Zdrowie jego polepszyło się, a gościec ustępuje powoli z prawej ręki.

Abdelkader udał się z Syrii do Konstantynopola, gdzie zabawi do połowy czerwca, i dopiero potem uda się do Francji.

U dworu perskiego miał znowu przeważny wpływ moskiewski. Nieprzyjazne Moskiewie ministerjum usunęło, urząd sadrazama (wielkiego wierzera) przywrócony, a komendant Kaukazu w ks. Michał otrzymał najwyższy order perski, Z Rio de Janeiro donoszą, że stosunki między Brazylią a rządem portugalskim są dość napięte. Rząd brazylijski przesładuje portugalskich poddanych, a pewien korespondent pisze ztamtąd, że poseł portugalski nie ma nic lepszego do zrobienia, jak tylko zażądać paszportów.

Pruska półrządowa *Zeidlers Corr.* pisze pod d. 9. maja, że rząd austriacki na uwiadomienie Prus o wystąpieniu c. k. cywilnego komisarza w księztwach, bar. Halbhübara, wyraził swe niekontentowanie z tego powodu: byłoby do życzenia, aby instrukcje dla cywilnego komisarza były tak wyłuszczone, — żeby nie były upoważnieniem do naruszenia grzecznosci. Antagonizm komisarzów wobec zgromadzonych stanów jest niemożliwym; życzyłyby dalej wypadało, aby książę Augustenburski opuścił Sleszwik-Holsztym podczas posiedzeń zgromadzenia stanów.

Z Kielu donoszą, że do tamtejszej stacji morskiej przeznaczono także austriacką fregatę Schwarzenberg i korwetę Dandolo pod komendą Tegetthofa.

Wiesnik Wil. donosi, że d. 30. marca b. r. powieszony został w Borowianach w Mińskiem, Telesfor Cholewa, szlachcic z Mińskiego z okolic Cholewsczyzny, 24 lat wieku, za udział w powstaniu, i ukrywaniu się po rozbiciu oddziału, w którym służył i „inne przestępstwa.“ Również za wyrokiem sądu wojennego powieszono Edwarda Cholewicza, ale kiedy, nie donosi organ Murawiewa.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 11. maja. Doszła tu wiadomość telegraficzna, że Johnston, naczelny wódz Południowców, poddał się z całą swą armią.

Posiągi na koleje żelaznej.
Odechda: Ze Lwowa do Krakowa 5 godz. 20 min. wieczór i 5 godzina 20 min. z rana. Z Krakowa do Wiednia 7 godz. z rana. 3 godz. 30 min. po południu do Wrocławia, do Ostrawy i przez Bogumina (Oderberg) do Prus i do Warszawy 8 godzina z rana; do Lwowa 10 g. 30 m. z rana i 8 g. 30 min. po poł.; do Wicliki 11 godzina z rana. Z Wiednia do Krakowa 7 godz. 15 min. z rana, 8 g. 30 m. wieczór. Z Ostrawy od Krakowa 11 g. z rana.
Przychoda: Do Lwowa z Krakowa 9 godz. 30 m. z rana, 9 g. 30 m. wieczorem. Do Krakowa z Wiednia 9 g. 45 m. z rana, 7 g. 45 m. wieczorem; z Wrocławia 9 g. 45 m. z rana, 5 g. 20 m. wieczorem; z Warszawy 9 g. 45 m. z rana; z Ostrawy na Bogumina (Oderberg) z Prus 5 g. 27 m. po południu; ze Lwowa 6 g. 15 m. z rana, 2 g. 54 m. po południu; z Wicliki 6 g. 20 m. wieczorem.

Telegrafowany kurs wiedeński, W. A. z dnia 10. maja.

Oblię. dług państwa 5%, za 100 gl. m. k.	7150
Pożyczka nar. 1854 5%, za 100 gl. m. k.	7615
Loży z r. 1860	93 85
Akcje banku narod. za 1000 gl.	802
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	185 20
London 10 funt. ssterlingów	108 90
Dnkaty cesarskie sztuka	514
Srebro za 100 zlr. w. a.	107

Kurs lwowski. Daję Zadaję z dnia 10. maja.

w. a.		zlr. ct.	
Dukat holenderski	5 9	5 13	
Dukat cesarski	5 11	5 15	
Moskiewski półimperjal	8 79	8 91	
Moskiewski rubel srebrny	1 67	1 70	
Moskiewski rubel papierowy	1 42	1 44	
Pruski talar kur.	1 60	1 62	
Galic. listy zast. w. a.	70 15	70 80	
Galic. listy zast. m. k.	73 85	74 40	
Galic. oblig. indem.	73 87	74 48	
Pożyczka narodowa	75 60	76 38	
Akcje kolei żel. gal.	207 50	209 88	

Lekcje śpiewu

gruntownie udziela jedna pani. Bliższą wiadomość powziąć można w Ekspedycji. 475 1-3

W Spasie, 500 korcy kartofli

478 tak zwanych CEBULEK na sprzedaż. — Bliższą wiadomość udziela właściciel na listy frankowane pod adresem: Feliks Bartmański w Spasie, ostatnia poczta Busk.

Karol Greiner,

fabrykant szkła w Ciemierzynicach obw. Brzeżański, poleca Sz. Publiczności

Nowo urządzone składy

we Lwowie i Tarnopolu wyrobów szkła, mianowicie szyb maszynowych różnego koloru i t. d. — Zamówienia na różne szkła aptekarskie, butelki, flaszki różnego gatunku, białe i zielone przyjmują się w składzie dla Lwowa w hotelu Manscha 1. 553 1/2, w Tarnopolu 1. 184 w rynku. W wymienionych składach sprzedają się także ramy politrowane i lustra. 479 1-3

Tylko 1 zlr. 50 cent. w. a.

kosztuje 1/2 losu oryginalnego do wielkiego

pieniężnego losowania,

którego pierwsze ciągnięcie pod gwarancją tutejszego rządu nastąpi

dnia 24. i 26. maja r. b.,

zawierającego ogółem 14.900 wygranych. Między temi zlr.: 200.000, 100.000, 50.000, 30.000, 25.000, 20.000, 15.000, 12.000, 10.000, 5.000, 4.000, 3.000, 2.000, 1.000 i t. d. i t. d.

Cały los oryginalny na powyższe ciągnięcie kosztuje 6 zlr. w. a. — Pół losu oryginalnego na powyższe ciągnięcie kosztuje 3 zlr. w. a.

Każde zlecenie aż do najmniejszego zamówienia będzie rychło i punktualnie uskutecznione. 419 6-10

Proszę się wprost udać pod adresem:

Jakob Lindheimer junior,
Staats-Effekten-Handlung in Frankfurt am Main.

Dworek

z ogrodem i polem 3-3

do sprzedania lub na kilka lat do wydzierżawienia na Łyczakowie pod 1, 189 1/2

Sprzedż Pałacyku obywatelskiego

we Lwowie. Naprzeciw Parku publicznego Pojezdzkiego pod Nr. 641 1/2, w pobliżu pałacu br. Agnora Góluchockiego, sprzedaje się dom o piętrze dla obywateli miejskich urządzonej, w którym prócz apartamentów ozdobnych są wewnątrz oficyny, stajnie i remizy; tudzież ogród w części ozdobny w części owocowy.

Chętny nabycia raczy się zgłosić do kancelarji Wgo Teodora Polańskiego, adwokata krajowego we Lwowie. 452 3-3

C. k. uprzyw. Woda zwana ROSEE DE BEAUTE, (Rosa piękności)

która służy do opiekania skóry, usunięcia piegów, zgaszczenia dołków w skutek ospy pochodzących, i spękania wszelkich jakichkolwiek nieczystości skóry, tak na twarzy, jak i na całym ciele. Szczegółowo zaś wygląda zmarszczki, tak przedwczesne, jak i w skutek wieku pochodzące. Ta woda nadaje skórze miękkość, delikatność i połysku aksamitnego, ponieważ jest z naturalnej rosy majowej chemicznie przyrządzona. Podobne środki wielokrotnie w tym celu były dotychczas li tylko z zagranicy sprowadzane; jednak wynalazek ten, jako pierwszy w kraju i najdoskonalszy utwor przy chemicznym rozbiore z c. k. wydziału lekarskiego w Wiedniu uznany, otrzymał wyłączny c. k. przywilej.

Flaszeczka z instrukcją kosztuje 1 zlr. 30 cent. w. a.

We Lwowie na składzie mają: PP. A. Berliner apt., J. Bochnak et Adamek, A. Bogdanowicz, J. Brun, Ebenberger apt., Kleina Wwa i Gebhardt, W. Dworski, L. Janowski, A. Horn, F. W. Królikowski, J. Reis, Z. Ruker apt., B. Stiller, A. Steifa synowie, Dr. Zarycki apt. i apt. pod Złotym lwem.

W Krakowie J. Jahn, J. Göbl i J. N. Walter.
 Na prowincji mają: W Bochul P. Niedzielski, w Brodach Gomulinski, w Brzeżanach E. Mörli i Fadenhecht, w Brzostku P. Zieniewicz, w Buczaczu Kodrębski i Keruel, w Cieszyńcu Schröder, w Czerulowcach J. Schudröh, w Hnisiatynie Michalewicz, w Jaworowie Lachowicz, w Jarosławiu J. Rbom, w Kolomyi Sidorowicz i Kupfermann, w Łańcucie Swoboda, w Leżajsku St. Maresch, w Mielen W. Satkowski, w Oświęcimiu Polaczek, w Przemyslu Praczyński, w Przeworsku Switalski, w Rzeszowie J. Schaiter i sp., w Samborze Kriegerseisen apt., w Sanoku J. Jaklitsch, w Skalaie Dziembowski, w Sokalu Grot, w Stanisławowie Stecher, w Strzynie Edw. Kornberger, w Tarnopolu Morawetz, w Tarnowie J. Jahn, w Zaleszczykach Kodrębski, w Złoczowie Pettesch i Wolf Korkus, w Zółkwi Krzyżanowski, w Żurawiu Postępski, w Bernie Schotolla, w Gracu J. Pugleitner, w Pradze B. Fragner, J. Fürst i Fr. Wasteczka, w Konstantynopolu Velits i sp., w Bukareszcie G. Graev, D. Kozma, w Jassach Imervoll, w Agram Mihics, w Peszcie p. Józef Török i A. Thalmyer i Spółka, w Budzie Ludwik Bakats, w Nensatz Fr. Schreiber, C. B. Grossinger, w Preszburgu Weinstabl, w Debreczynie Ferd. Göll i Fr. Borsos, w Miskolcu J. Beszormanyyi, w Koszycach E. Eschwig i Syn, w Waradynie Janky Antal, w Szegedynie Michal i Albert Kovacs, w Temeszwarcze J. E. Pecher, Roth, Kranl i Beogradatz, w Aradzie Jan Szorka, Karol Ring i Jan Tedeschi, w Loguzsu Fr. Kronnetter, w Werscherz Sebastian Herzog, w Panczowie Hermann Graf i B. D. Nikolics i Spółka, w Zemu A. D. Joanovics, w Peterwardenie L. C. Janginger, w Esseg Szczepan Deszathy, w Pięciokosciolach Ferd. Kunz apt., w Baja Bart. Pollerman apt. 150 9-0

Przeciw katarom, równie jako środek ochraniający (przerwatny) jest niezawodnie c. k. wyłącznie uprzywilejowany

Siccin

przez swoje szczególne właściwości, niemniej jako środek wypróbowany i do użytku każdego wieku polecony. 236 5-6

Cena 50 cent., z opakowaniem 60 cent. Dostać można jedynie w apt. ZYG. RUKERA, dawniej Tomanka we Lwowie.

Stomachicon, likier ziołowy na gościec.

Niżej przytoczony list dziękczynny dowodzi na nowo o nadzwyczajnej skuteczności tego likieru.

Szanowny Panie! Skutków wybornego pańskiego likieru ziołowego na sobie doświadczyłem, przeto upraszam pana dla mego przyjaciela, który na gościec cierpi, taką samą ilość przelać, należyżość zaś pocztą pobrać. Jednocześnie upraszam o przesłanie 3 pakietków pomady ziołowej do nacierania.

Norden in Hannover. Z poważaniem v. Selen.

Główny skład dla Galicji likieru jako też i pomady ziołowej, jedynie we Lwowie w aptece ZYGMUNTA RUCKERA.

Cena jednej flaszki likieru 1 zlr. 90 cent., z przesyłką 2 zlr. 10 cent. Pomady ziołowej 90 cent., z opakowaniem 1 zlr. w. a. 310 6-6

Dla rodziców!

Ażeby dzieci przy czestwem zdrowiu utrzymać i wychować, zwracam uwagę Szanownych Rodziców na moją czekoladę przeciw robakom, powszechnie lubioną, a której skutek jest niezawodny i z system sumieniem radzę Szan. Rodzicom swoim dzieciom, czy one na robaki cierpią, czyli też nie, co 3 miesiące do zażywania dawad. Przyczynę, jakoteż sposób zadania wskaże moja winieta i przepis jej nzyoia.

Zamówienia dla wszystkich prowincyj państwa austrjackiego załatwiam najlepiej za przekazem pocztowym. Sztuka kosztuje 20 cent Zapakowanie 10 "

Ta Czekolada przeciw robakom jest do nabycia jedynie we Lwowie u pp. aptekarzy RUCKERA i BERLINERA, tudzież w Białej u p. J. Bergera, w Buczaczu u p. M. Lipszica, w Jaworowie u p. Lachowicza apt., w Leżajsku u p. St. Marescha apt., w Kentach u p. Fuchsa apt., w Manasterzyskach u p. J. Lipszicza, w Nowym Sączu u p. Kosterkiewicza, w Rzeszowie u p. Szajera i spółki, w Stanisławowie u p. Ferd. Stechers apt.

Sztuka kosztuje 20 cent. August Kröcher aptekarz w Tokajm.

Dnia 31. maja 1865 ciągnięcie

Państwowej pożyczki loteryjnej Wielkiego ks. Badańskiego 14 mil. guldenów.

Sprzedż losów jest wszędzie prawnie pozwołoną.

Rocznie bywa 4 ciągnięć, to jest: 31. maja, 31. sierpnia, 30. listopada i 28. lutego, w których następujące wygrane rozstrzygnięte być muszą: 2 po 40.000, 2 po 10.000, 2 po 4.000, 10 po 2.000, 44 po 1.000, 40 po 250, 080 po 70, 500 po 60, 5120 po 49 zlr.

Wygrane wypłacone będą srebrem.

Jeden los na powyższe 4 ciągnięcia kosztuje 5 zlr., 6 losów na powyższe 4 ciągnięcia kosztuje 25 zlr. jeden los na ciągnięcie 31. maja kosztuje 2 zlr. 441 3-6

Łaskawe zlecenia za przesłaniem gotówki będą punktualnie wykonane. Plany gier i listy wygranych bezpłatnie. Proszę się wprost udać pod adresem:

Jean Schrimpf,
Grosshandlungshaus in Frankfurt am Main.

DOM KOMISOWY T. Niewiadomski et Semetkowski

we Lwowie pośredniczy w sprzedaży wełny, spirytusu, chmielu, rzepaku oraz wszelkich ziemiopłodów.

Mając styczności z domami zgranicznymi wypłaca za gotowy towar bezzwłocznie, i udaje znaczne zaliczki. Uskutecznia wszelkie obstarunki zagraniczne, trudni się kupnem i sprzedażą dóbr ziemskich, niemniej posiada na swych składach z wyrobów krajowych

słynne **Maszyny** i narzędzia rolnicze z **FABRYKI**

F. Eliaszewicza w Tarnowie.

Żelazo po cenach fabrycznych **M. Marszałkowicza** i **Kamienicy, Parafinowe świece i smarowidło do osi żelaznych z Drohobyczy i t. d.** 476 1-1

Taniej niż każdy inny.

Podpisany ma zaszczyt niniejszem P. T. szan. Publiczność zawiadomić, iż właśnie powrócił z swej podróży z Berna, Wiednia i z zagranicy, gdzie zakupił wielką partję towarów po cenach fabrycznych niższych, przeto takowe tutaj po zadziwiająco tanich cenach sprzedawać może.

Ceny zdumiewająco niskie.

- 1 para spodeń z materji wełnianej po zlr. 5, 6, 7, 8, 9, 10.
- Całe ubrania 15, 16, 18, 20, 24, 36 do 40.
- Surduty salonowe 16 do 35.
- Suknie wieczorne nie przesiąkalne z matlasu 20, 22, 25, 28, 30.
- Zakęty melirowane 18, 16, 18, 20 do 24.
- Suknie damskie, mantylki, beduinki, paletoty, zarzutki 12, 14, 16, 18, 20, 22, 24 do 30.
- Mantyle jedwabne i aksamitne 22 do 60.

Niemniej pozostałe suknie gotowe zimowe, będą niżej cen sprzedane. Zamówienia wszelkiego rodzaju będą rychło i najtaniej załatwiane.

S. Friedmann, 424 4-10 przy placu Halickim pod l. 1/2, na przeciwko kawiarni p. J. Müllera.

GRY TOWARZYSKIE

które dotychczas bardzo licznych uczestników znalazły urządzone są w kantorze **JAKOBA STROH**

w potrójny sposób: pierwsza gra na wszystkie kwartały 25 razy a 4 zlr. druga na 25 losów z roku 1864 za miesięczną wkładką 40 razy a 3 zlr. trzecia na 12 losów kredytowych za miesięczną wkładką 24 razy a 7 zlr.

Po zaplaceniu wszystkich rat stęją się losy własnością Towarzystwa, a przy drugim i trzecim dostaje każdy członek los w karcie oznaczony.

Program udziela się w kantorze bezpłatnie.

Zapraszając do uczestnictwa takowych, poleca się podpisany do wszelkich zakupień i sprzedaży papierów publicznych, monet, losów, akcji i t. p. pod najkorzystniejszymi warunkami. 380 1-0

JAKÓB STROH, kantor i izba wekslarska na ulicy Wyższej Karola Ludwika Nr. 311 m.

Proszę się przekonać.

!!!Taniość i wybór największy!!!

w handlu mód

Władysława - Lewickiego,

najnowszych i najgustowniejszych

KAPELUSZY DAMSKICH,

zamykanych i okrągłych, ubieranych i nieubieranych, krepowych, siłkowych, słomkowych i włosiennych;

aksamitów różnokolorowych, wstążek, piór, kwiatów, siatek i parasolek.

Największy wybór

spodnic krynolinowych letnich, krynolin, firanek, koszulek itd. itd.

Na żądanie na prowincję odsła kapelusze i do przerabiania przyjmuje. 477 1-1

Proszę się przekonać.